

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

SZANTAŻ

ZDZISŁAW M. RURARZ

A więc stało się. To, o czym szeptano już od miesiąca, a w ostatnich tygodniach mówiono już całkiem głośno, ujawniło się w całej swojej okazałości.

Króko mówiąc, chodzi o żądanie Kremla, aby Zachód udzielił mu wielkiej pomocy gospodarczej. 30 maja b.r., *New York Times* opublikował tekst sowieckiego listu przedłożonego dzień wcześniej Administracji amerykańskiej. Autorami listu są akademik Jewgienij Primakow, doradca Gorbaczowa oraz Gieorgij Jawlinskij, b. doradca Jelcyna. Obaj autorzy, wraz z Władimirem Szczerbakowem, pierwszym wicepremierem rządu sowieckiego, przybyli też do Waszyngtonu, gdzie nie tylko przedłożyli list, ale także odbyli rozmowy z prezydentem Bushem sekretarzem stanu Bakerem oraz innymi osobistościami.

Co więcej, Gieorgij Jawlinskij już wcześniej przebywał na uniwersytecie harwardzkim, gdzie z grupą ekonomistów amerykańskich, m. in. z dobrze nam już znanym Jeffrey Sachsem, dopracowywał różne "szczegóły" omawianej pomocy.

A propos, Jeffrey Sachs, którego środki masowego przekazu przedstawiają jako "architekta reformy polskiej" i doradcy rządu RP (choć nie wspominają, że za 340 tysięcy dolarów rocznie, tj. 330 milionów złotych miesięcznie, co jest najwyższą oficjalną płacą w Polsce), zabrał się teraz do dzieła w Moskwie. A jak się zabrał, to niech dowodem tego będzie opublikowany przez niego w *Washington Post* z 12 maja b.r. artykuł, gdzie nie tylko zbesztal Zachód za przegapienie udzielenia Sowietom pomocy już w ubiegłym roku, ale konkretnie wymienił sumę aż 150-ciu miliardów dolarów w ciągu najbliższych 5-ciu lat jako

Powracając jednak do wspomnianego listu i rozmów odbytych przez Primakowa, którego znam osobiście, to warto przypomnieć o co tu chodziło.

Co do listu, to stwierdza on wyraźnie, że "pierestrojka" w ZSRR idzie źle i właściwie wszyscy ci, którzy ją i "nowe myślenie" popierają — powinni zaangażować się w walkę o jej "pokojowy przebieg"...

Innymi słowy więc, list wręcz straszy, że "pokojowy etap" pierestrojki kończy się i że teraz może nastać jej "niepokojowy" etap, jako że "napiecia społeczne" w kraju, który jest "supercarstwem wojskowym", zaczynają przedstawiać sobą "ryzyko dla kraju i całego świata"...

Nie ma co, mocno powiedziane! Wynika stąd, że jak się coś w ZSRR stanie, to biada całemu światu, bo przecież "supercarstwo wojskowe" może się zapomnieć i przyłożyć każdemu!

Ale, i tutaj list daje światu szanse, bowiem rozwiązanie sprawy może być możliwe drogą "współpracy świata z sowiecką reformą, jak to było ongiś w odniesieniu do Niemiec i Japonii", a nawet zniszczonej wojną Europy, którą "odbudowano przy pomocy z zewnątrz".

No, a teraz? List wspomina o spadającej w ZSRR produkcji, groźbie hiperinflacji, rosnącej liczbie ludności poniżej minimum socjalnego, niewypłacalności wobec zagranicy i "niebezpiecznym stopniu napięcia społecznego". Wszystko to — kontynuuje list — dzieje się w kraju szczególnie ważnym geopolitycznie, gdyż leży on na dwóch kontynentach, europejskim i azjatyckim, gdzie od stuleci tlą się konflikty etniczne i religijne. Problem komplikuje się dodatkowo

Ale, ale, list nie tylko straszy, ale także przypomina sowieckie "zasługi" dla świata, do których należą "radykalne przemiany demokratyczne w Europie Centralnej i Wschodniej, zaistniałe dzięki radzieckiej polityce zagranicznej ostatnich lat..."

Muszę przyznać, że w tym miejscu list mówi prawdę, bo przecież wspomniane przemiany w Europie Centralnej i Wschodniej nigdy nie miałyby miejsca, gdyby Kreml na nie nie przyzwolił, a nawet do nich nie zachęcił. Wiem dobrze, że wielu ludzi w Europie Centralnej i Wschodniej, a nawet w świecie w ogóle, myśli inaczej, ale ja nie podzielam ich punktu widzenia i bardziej do przekonania przemawia mi cytowane zdanie z listu.

List zaś powinien nazywać się raczej ultimatum pod adresem Zachodu, a nie jakąś prośbą o pomoc. Polska, Węgry i inni mogą sobie prosić, czy nawet żebrać o pomoc, ale Związek Sowiecki zwyczajnie żąda pomocy! I to, wbrew nadziejom Zachodu, bez żadnych warunków wstępnych. Coś takiego powiedział zresztą wyraźnie Eduard Szewardnadze, b. sowiecki minister spraw zagranicznych w wywiadzie dla niemieckiego tygodnika *Der Spiegel* z 27 maja b.r., a jeszcze mocniej podkreślił to sam Gorbaczow w Oslo w dniu 5 czerwca przy okazji odbioru swojej "pokojowej nagrody Nobla" (piszę w cudzysłowie, bo na nic innego wydarzenie to nie zasługuje).

No dobrze, ale o jaką pomoc chodzi? List żadnej konkretnej sumy nie wymienił, podobnie jak nie uczynił tego Gorbaczow w czasie wspomnianego wystąpienia w Oslo.

Jednakże J. Sachs, jak już wspominałem powyżej, wymienił sumę 150 miliardów dolarów w ciągu pięciu lat, co było, jak się okazuje, strzałem próbnym. Primakow bowiem, składając wizytę w Międzynarodowym Funduszu Walutowym w dniu 31 maja b.r., wymienił już sumę 150-250 miliardów w ciągu 5-ciu lat, a konkretnie 30-50 miliardów rocznie przez 5 lat...

Jeśli pomoc ta miałaby osiągnąć górną granicę, to byłaby aż 4-krotnie wyższa,

temu, gdyż podobno Biały Dom nie jest aż tak zaszokowany samą ideą wielkiej pomocy dla ZSRR.

Zresztą, o czym już wiadomo, w połowie lipca b.r. zbierze się Siódemka (USA, Japonia, Niemcy, Francja, Anglia, Włochy i Kanada) w Londynie, na posiedzenie której wprosił się także Gorbaczow. Właśnie w chwili pisania niniejszego podano komunikat, że ostatnia bariera w tej sprawie, USA, opadła i Gorbaczow przyjedzie do Londynu. Co więcej, przyjedzie już prawdopodobnie po odbytym szczycie z prezydentem Bushem w Moskwie, co też podano w komunikacie przed chwilą.

Zachód, trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, stanął przed olbrzymim dylematem. Napięcie w jego stosunkach z ZSRR kosztowało go w całym okresie powojennym 20-krotnie więcej, niż wyniosłaby górna granica pomocy dla niego. Jest więc nad czym się zastanawiać. Albo bowiem Zachód zaangażuje się w pomoc dla ZSRR, która prawdopodobnie wyniesie w końcu znacznie więcej od nawet jej górnej granicy obecnie wspomnianej, albo podejmie ryzyko powrotu do "zimnej wojny", a może nawet przejdzie do "gorącej", bo taka jest zawsze możliwa w warunkach istniejącego napięcia.

Co gorsza, w dniach 15-31 maja b.r., czemu na Zachodzie nadano niestety mały rozgłos, doszło do spotkania na szczycie w Moskwie pomiędzy Gorbaczowem a Zeminem, szefem komunistycznej partii Chin (która obecnie liczy już ponad 50 milionów członków i nadal liczba ich rośnie, w ub. roku np. aż o 2.5 miliona). Szczyt moskiewski poprzedzony był wizytą marszałka Dimitrija Jazowa, ministra obrony ZSRR, w Pekinie, której dokładnego przebiegu nie podano. W zamian za to, dziennik *Sowieckaja Rossija* z dnia 23 maja b.r. podał, że w czasie szczytu doszło do ustanowienia sojuszu wojskowego pomiędzy obu mocarstwami nuklearnymi. Ale, żeby było jeszcze trudniej zgadnąć, to sowieckie radio w języku chińskim w dniu 24 maja b.r. "zaprzeczyło" tej wiadomości i "wyjściło" — ten jest prawdziwy, iż oba kraje

niech dowodem tego będzie opublikowany przez niego w *Washington Post* z 12 maja b.r. artykuł, gdzie nie tylko zbesztal Zachód za przegapienie udzielenia Sowietom pomocy już w ubiegłym roku, ale konkretnie wymienił sumę aż 150-ciu miliardów dolarów w ciągu najbliższych 5-ciu lat jako konieczną sumę tej pomocy... Nie ma co, martwi się nasz "doradca" o Sowiety jak się patrzy! O pomoc dla Polski, która mu słono płaci za "doradztwo", jakoś nigdy nie podnosił głosu, albo co najwyżej bardzo enigmatycznie, ale Sowiety, to przecież co innego...

...głównym powodem zagrożenia i "niebezpiecznym stopniu napięcia społecznego". Wszystko to — kontynuuje list — dzieje się w kraju szczególnie ważnym geopolitycznie, gdyż leży on na dwóch kontynentach, europejskim i azjatyckim, gdzie od stuleci tlą się konflikty etniczne i religijne. Problem komplikuje się dodatkowo faktem posiadania przez ten kraj — straszą autorzy listu — "jednego z największych w świecie potencjałów nuklearnych" (!)

Dlatego też — czytamy dalej — jest "żywnie ważne" dla społeczności światowej, żeby wspólnymi wysiłkami poprzeć sowiecką pierestrojkę... Itd., itp.

Okazuje, strzałem probnym. Primakow bowiem, składając wizytę w Międzynarodowym Funduszu Walutowym w dniu 31 maja b.r., wymienił już sumę 150-250 miliardów w ciągu 5-ciu lat, a konkretnie 30-50 miliardów rocznie przez 5 lat...

Jeśli pomoc ta miałaby osiągnąć górną granicę, to byłaby aż 4-krotnie wyższa, licząc w cenach porównywalnych, od pomocy w ramach Planu Marshalla...

Czy Zachód, w związku z tymi wpadł w przerażenie, zachwyt, czy zadumę — trudno powiedzieć. Jak na razie mówi się o nierealności takiej sumy, ale wspomniany wywiad z Szewardnadze jakby zaprzecza

przebiegu nie podano. W zamian za to, dziennik *Sowieckaja Rossija* z dnia 23 maja b.r. podał, że w czasie szczytu doszło do ustanowienia sojuszu wojskowego pomiędzy obu mocarstwami nuklearnymi. Ale, żeby było jeszcze trudniej zgadnąć, to sowieckie radio w języku chińskim w dniu 24 maja b.r. "zaprzeczyło" tej wiadomości i "wyjaśniło", że nie jest prawdą, iż oba kraje gotują się do napaści na Zachód...

No, zupełnie nieźle, ale jak jest istotnie — nie wiadomo. Jeśli wspomniany sojusz sowiecko-chiński jest prawdą, to cała równowaga strategiczna w świecie ulega zasadniczemu zakłóceniu i to na niekorzyść Zachodu.

Jest więc nad czym myśleć. Zresztą, wiele innych wydarzeń w ZSRR świadczy o tym, że dzieją się tam dziwne rzeczy. Sowietcy stratedzy wojskowi mówią coraz głośniej o tym, że "doktryna obronna", którą Gorbaczow ogłosił w maju 1987 r., poszła już do lamusa i że właściwą doktryną powinna być "doktryna ofensywna", gdzie element strategicznego zaskoczenia może mieć decydujące znaczenie.

Co więcej, budżet wojenny w ZSRR



TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY

OPINI

wzrósł, choć tłumaczy się to "korektami cenowymi", a przestawianie przemysłu obronnego na cele pokojowe, o czym trąbi się od paru lat, w gruncie rzeczy oznacza dalsze wchłanianie przemysłu cywilnego przez wojenny. Doszło nawet do tego, że przrzucanie mas broni konwencjonalnej za Ural doprowadziło do takich zakłóceń w transporcie kolejowym, że odbiło się to fatalnie na przewozach zboża, którego teraz w wielu miejscach brakuje i stąd wyciąga się do USA rękę o nowy kredyt zbożowy...

Wszystko to nie nastraja jednak do żartów. Kiedyś pisałem na łamach *Horyzontów*, w artykule "Bój to jest nasz ostatni?", o możliwości stworzenia chaosu, który można by wykorzystać do rozpętania awantury wojennej. Niektórzy Czytelnicy kwestionowali taki punkt widzenia. Dziś jednak, szybciej niż się tego spodziewałem, wspomniany list sowiecki, a nie tylko zresztą on, wręcz wyraźnie mówi o chaosie, który w konsekwencji może doprowadzić do konfliktu nuklearnego.

W tym miejscu warto dokonać dwóch dygresji. Otóż przed laty, w Genewie, miałem w czasie obiadu rozmowę z jednym z delegatów b. Niemiec Zachodnich. Był kiedyś pułkownikiem na froncie wschodnim, dostał się do niewoli sowieckiej i spędził w niej dziesięć lat, tracąc niemal wszystkie zęby z powodu przebytego skorbutu. Rozmowa nasza zeszła na tematy sowieckie. Wyraziłem wtedy pogląd, że zapowiadane przez Chruszczowa sukcesy gospodarcze nie mają szans realizacji. Mój rozmówca zgodził się z tym, ale smętnie dodał, że z kolei sukcesy w dziedzinie wojskowej, o których Sowiety nie mówiły prawie nic, będą większe niż Zachód się tego spodziewa i kiedyś słono za to zapłaci...

Niemal podobny pogląd, nieco później, wygłosił jeden z moich sowieckich kolegów również w Genewie. Szliśmy jedną z jej głównych ulic i zatrzymaliśmy się przed wyjątkowo atrakcyjną wystawą, których

zawsze zresztą było tam wiele.

— Kiedy my dojdziemy do czegoś takiego? — zapytałem z rezygnacją w głosie.

Mój kolega, wyjątkowo inteligentny i światowy bywalec, odpowiedział dosłownie tak:

— Kiedy? Nigdy... Ale my możemy taką wystawę rozbić! — mówiąc to jakby zamachnął się w szybę niewidzialnym kamieniem.

No, właśnie. Wygląda teraz na to, że zarówno tamten Niemiec jak i Rosjanin wyrzekli prorocze słowa, choć ciągle chce wierzyć, że się pomylili...

Czy się pomylili, czy nie, to się jeszcze zobaczy, ale nie ulega wątpliwości, że coś zaczęło się dziać niedobrego. Przecież żądanie olbrzymiej pomocy od Zachodu jest już samo w sobie sprawą conajmniej dziwną, bo przecież Kreml zdaje sobie sprawę z realiów panujących w świecie. Nie wystawiał by się więc na pośmiewisko, jeśli nie miałby pewności, że coś uda mu się uzyskać. Pewnością ową jest zwyczajnie straszenie i już nie tylko wojną domową, pogromami, masową emigracją na Zachód itp., ale wręcz konfliktem nuklearnym!

I Zachód, co tu dużo mówić, rozumie doskonale w czym rzecz. Upojony zwycięstwem w Zatoce Perskiej, gdzie do wojny Sowiety pchały go jak mogły, sam zobaczył na własne oczy skuteczność "wojny technologicznej", której efekty byłyby spotęgowane wprowadzeniem do działań bojowych broni nuklearnej, przed którą ciągle nie ma żadnej obrony.

A propos, sowieccy stratedzy wojskowi, którzy wypowiadają się na temat przebiegu wojny w Zatoce, podkreślają przy okazji, że to oni właśnie przewidywali tego rodzaju wojnę w najbliższej przyszłości. Jest to nawet prawda, gdyż b. szef Sztabu Generalnego ZSRR, marszałek Nikołaj Ogarkow, istotnie mówił o tym. Co więcej, stratedzy ci twierdzą dalej, że oni, nie tak jak Amerykanie, poszliby w działaniach wojennych nieco inną drogą. Zamiast bowiem prowadzenia

wo

lib

uż

ra

te

na

z

pr

w

oc

ze

si

d

m

de

ke

tc

ty

d

m

p

n

g

p

b

k

u

z

e

b

v

d

p

t

j

s

z

z

i

k

l

m

c

i

OPINIE

POLEMIKI

zresztą było tam wiele.

Kiedy my dojdziemy do czegoś? — zapytałem z rezygnacją w głosie. Mój kolega, wyjątkowo inteligentny i wy bywalec, odpowiedział dosłownie

Kiedy? Nigdy... Ale my możemy wystawę rozbić! — mówiąc to jakby hannał się w szybę niewidzialnym niem.

o, właśnie. Wygląda teraz na to, że to no tamten Niemiec jak i Rosjanin kli prorocze słowa, choć ciągle chcę, że się pomylili...

czy się pomylili, czy nie, to się jeszcze y, ale nie ulega wątpliwości, że coś o się dzieć niedobrego. Przecież e olbrzymiej pomocy od Zachodu z samo w sobie sprawą conajmniej a, bo przecież Kreml zdaje sobie z realiów panujących w świecie. Nie wiał by się więc na pośmiewisko, jeśli ałby pewności, że coś uda mu się ć. Pewnością ową jest zwyczajnie enie i już nie tylko wojną domową, nami, masową emigracją na Zachód e wręcz konfliktem nuklearnym!

Zachód, co tu dużo mówić, rozumie nale w czym rzecz. Upojony ęstwem w Zatoce Perskiej, gdzie do Sowiety pchały go jak mogły, sam rył na własne oczy skuteczność "wojny ologicznej", której efekty byłyby owane wprowadzeniem do działań ych broni nuklearnej, przed którą nie ma żadnej obrony.

propos, sowieccy strategzy wojskowi, wypowiadają się na temat przebiegu w Zatoce, podkreślają przy okazji, że właśnie przewidywali tego rodzaju w najbliższej przyszłości. Jest to nawet a, gdyż b. szef Sztabu Generalnego , marszałek Nikołaj Ogarkow, istotnie o tym. Co więcej, strategzy ci twierdzą że oni, nie tak jak Amerykanie, by w działaniach wojennych nieco drogą. Zamiast bowiem prowadzenia

wojny powietrzno-lądowej, oni prowadzi- liby wojnę "powietrzno-kosmiczną", tj. używając również orbity okołoziemskiej do rażenia przeciwnika. Mówią oni dalej, że tego rodzaju działania w ogóle nie wymagają nawet użycia sił lądowych, gdyż same ataki z powietrza i kosmosu mogą zmusić przeciwnika do kapitulacji.

W tym miejscu z poglądami takimi nie warto nawet polemizować, ale warto je odnotować, gdyż są one jakimś sygnałem, że o czymś bardzo złowieszczym dyskutuje się w gronie sztabowców sowieckich.

W każdym razie, Zachód ma olbrzymi dylemat przed sobą i to o wiele większy, niż możnaby to wywnioskować z toczących się debat w środkach masowego przekazu.

Oj, przedwcześnie odgwiszono upadek komunizmu i sowieckiego imperializmu...

Zachód, który ciągle jeszcze wierzy w to, że nie tylko, dzięki swojej mądrej polityce, przetrzymał Sowiety, ale jeszcze w dodatku powalił je na łopatki — grubo się myli. Przetrzymanie oznaczało różne początkowe ustępstwa, z oddaniem Staliniowi Europy Wschodniej włącznie. Co gorsza, wyczerpanym wojną Sowietaom pozwolono złapać oddech i dorwać się do broni nuklearnej. Obawiam się, że za tamtą krótkowzroczność i kunktatorstwo przyjdzie teraz słono zapłacić... I dobrze będzie, jeśli zapłata ograniczy się tylko do pomocy ekonomicznej. Obawiam się jednak, że może być gorzej, gdyż kryzys sowiecki jest mimo wszystko autentyczny i budowana dziesiątkami lat machina wojenna może pójść w ruch, choćby dla uniknięcia skutków tego kryzysu. Najgorsze w tym wszystkim jest jednakże to, że cała omawiana sprawa spadła na Zachód, jak to zwykle bywa, zupełnie niespodziewanie. Raz już Zachód zaskoczony został "przemianami" w ZSRR i Europie Wschodniej, a teraz znów zaskakiwany jest kompletnie nową sytuacją. Niby Zachód powinien się cieszyć, że jego do niedawna śmiertelny przeciwnik przychodzi z wyciągniętą ręką o pomoc, ale

z przerażeniem, choć tego jeszcze po sobie nie pokazuje, zauważa on nóż w tejże ręce... Albo, żeby użyć tu analogii z pierwszych lat powojennych w PRL, przypomina się historia z "kup Pan cegłę!

Nie wiem co zrobi Zachód z omawianą sprawą. Ale wiem, że ucierpi na tym wszystkim Europa Wschodnia. Dla niej już teraz nie ma pieniędzy, a co będzie potem? ZSRR może ponadto wiele zdziałać w kierunku zniechęcenia i tak nielicznych ochotników do pomagania Europie Wschodniej, bo każdy grosz będzie on chciał dla siebie.

A Europa Wschodnia, inaczej niż ZSRR, nie ma czym nawet straszyć Zachodu. Rozbrojona, zabałaganiona, skołowana oraz skłócona wewnętrznie — nie przedstawia ona groźby dla nikogo. Nawet jak będzie straszyć, że powróci do komunizmu. Zresztą, na coś takiego musi pozwolić Kreml, a w tej chwili nie jest mu to na rękę, bo może musiałby się dzielić wymuszonym pieniądzem z Zachodu.

Jedno jest jednak pewne, a jest to absolutne novum we współczesnych stosunkach międzynarodowych, że doszło do olbrzymiego szantażu, gdzie grożąc de facto wojną żąda się wręcz okupu, bo tak należy nazwać "współpracę społeczności międzynarodowej na rzecz pokojowego kontynuowania pierestrojki". Nie ma co język dobrano tu w sam raz. Coś jak w czasach Świętej Inkwizycji, kiedy to skazanemu na stos, czy łamanie kołem, oznajmiano "radosną nowinę", że oto wkrótce stanie przed obliczem boskim...

Niemniej jednak, na finał tej niecodziennej sprawy należy jeszcze poczekać. Może wszystko lepiej się skończy, niż to siebie wydaje w tej chwili. Ale też nie byłbym zdziwiony, gdyby sprawy przybrały obrót, o którym była już mowa. Wielkie kryzysy, a takim jest kryzys sowiecki, i całego systemu komunistycznego, nigdy nie kończyły się niczym dobrym, o czym też trzeba pamiętać.